



ANNA DZIEDUSZYCKA

Sukienka *na Oscary*

10 / Czułość i wolność

PTSD
u dzieci

28 / Pomoc uchodźcom

Free shopy
dla Ukrainek

Przekłuwam balon smutku

Warto czasem obśmiać trudne momenty. Żartami próbujemy chociaż na chwilę wyciągać dzieci z choroby

Z RADOSŁAWEM BIELECKIM
ROZMAWIA LUKASZ PILIP
ZDJĘCIE SŁAWEK PRZERWA

K

Kabaret i hospicjum?

A czemu nie? Te dwa światy nie są aż tak daleko od siebie. Połączyliśmy je, bo chcieliśmy pomagać. Nie wiedzieliśmy tylko jak i komu. Na szczęście w 2010 roku spotkałem Natalię Grosiak z zespołu Mikromusic. Opowiedziałem jej o naszej potrzebie pomagania, a ona na to, że niedawno poznała świetne kobiety z fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci. Dała mi do nich numer, zadzwoniłem i pod koniec grudnia umówiliśmy się na spotkanie. Do hospicjum wpadłem już z gotowym pomysłem. „Zrobimy dla was koncert!” – zaproponowałem. No i w ciągu niecałego miesiąca zagraliśmy pierwszy noworoczny koncert charytatywny.

Trochę przesadziliśmy z jego długością. Bo w Neo-Nówce postawiliśmy sobie za punkt honoru, że na scenie wystąpią sami muzycy z Wrocławia. Znaleźliśmy ich naprawdę wielu. Myśmy prowadzili imprezę, oni grali po trzy kawałki, a koncert przeciągnął się aż do pięciu godzin. Powstało przez to małe zamieszanie. Jednak udało nam się zorganizować licytację fantów. Dochód z niej przeznaczaliśmy na podopiecznych fundacji.

Gdy z kolejnymi koncertami wylądowaliśmy w Narodowym Forum Muzyki, zrobiło się dostojniej. Ograniczyliśmy liczbę występów, zaprosiliśmy duże nazwiska. A tych dziesięć edycji, które już poprowadziliśmy, nauczyło nas przekłuwac balon smutku wśród chorych dzieci i ich rodziców.

Czym go przekłuwacie?

Śmiechem. Idziemy za ideą hospicjum, że też jest w nim życie. Dlatego warto czasem obśmiać trudne momenty. Żartami na ich temat próbujemy chociaż na chwilę wyciągać dzieci z choroby. Staramy się również rozbawić rodziców, którzy potrzebują wytchnienia. Chyba udaje nam się je zapewnić, bo nieraz słyszymy od nich: „Dzięki wam przez kilka godzin zapomnieliśmy o pracy i chorobach”.

Podczas koncertów zauważamy pewną prawidłowość. Gdy emitujemy film pokazujący dzieci podpięte do aparatury, publiczność natychmiast zostaje zamrożona. Ludzie wycofują się, wpadają w chwilę zadumy. Dlatego Neo-Nówka jest od tego, żeby nie wprowadzać grobowej atmosfery, przygnębienia, rozczulania się. Chcemy, aby w tym dniu podopieczni hospicjum czuli się wyjątkowo. Gdy widzimy ich na widowni, krzyczymy ze sceny: „Jest z nami Ala! Jest też Bartek!”. Wtedy cała sala klaszcze dla nich.

Dlaczego pomagacie?

Ludzie obdarzyli Neo-Nówkę sympatią. Chcemy się za nią odwdziżyć. To coś w rodzaju długu. Poza tym mam też swoje osobiste pobudki. Pochodzę z biednej rodziny i od zawsze doceniałem wszystko, co dał mi los. Gdy byłem dziennikarzem, żyłem z marnej pensji. W tym czasie próbowałem jeszcze swoich sił w kabarecie, co zauważyli Roman Żurek i Michał Gawliński z Neo-Nówki. W 2008 roku zadzwonili do mnie z propozycją dołączenia do składu. Zgodziłem się natychmiast. Mógłbym oczywiście powiedzieć, że ten telefon zawdzięczałem swojej pracy i uporowi. Ale przecież to Romek i Michał wyciągnęli do mnie rękę. Dzięki nim przekroczyłem o dwie ligi, również finansowo.

Choć nagle mogłem pozwolić sobie na wiele rzeczy, nie zachłysnąłem się pieniędzmi. Chciałem być jak sportowcy w Stanach, którzy mają zapis w umowach, że 10 proc. zarobków przeznaczają na cele charytatywne.

Dlatego gdyby ktoś kazał mi zdecydować, czy reklamować proszek do prania, czy hospicjum, zawsze wybrałbym to drugie. Okej, za proszek zarobiłbym sporo kasy. Ale co z tego? Nie wszystko kręci się wokół nich albo mojej osoby. Zresztą nie lubię egoizmu. W pewnym skeczu obśmiewamy go, mówiąc: „Ja, ja, ja. Nawet czasu dla siebie nie mam, bo tylko ja”. Nie lubię też wywyższania się. Gdy kupiłem dom, sąsiedzi szeptali: „O, pojawił się gość z telewizji!”. Pewnego dnia zarządzili koszenie trawy w czynnie społecznym i zdziwili się, że wpadłem w własną kosiarkę. Bo jak to: gwiazda będzie zajmować się takimi rzeczami? Wtedy zapytałem jednego sąsiada, czym się zajmuje. On na to, że pracuje w piekarni. „A wiesz, czym różnią się nasze zawody?” – powiedziałem. – Tylko tym, że mój pokazują w telewizji. To wszystko”.

Załatwiasz coś sobie pomaganiem?

Jedynie dobre samopoczucie. Czasem czuję też dumę z siebie. Bo robienie dobra jest trudniejsze niż wyrządzenie krzywdy. Pomagam z potrzeby serca, nie dla splendoru. Nie zależy mi na plakatach informujących, że Bielecki z Neo-Nówką wspierają potrzebujących. Bielecki czuje się dobrze sam ze sobą, że to robi.

Gdy przelewam pieniądze na zbiórki, to zawsze anonimowo. W związku z tym opowiem ci tylko jedną historię, która pokazuje, jaką mam z tego frajdę. Dwa lata temu usłyszałem, że w moim rodzinnym Lidzbarku Warmińskim powstała zrzutka dla pewnego mężczyzny. Często grał w centrum na akordeonie i zepsuł mu się instrument. Jego historia ujęła mnie tym bardziej, że skończyłem podstawowy stopień akordeonu w szkole muzycznej. Internauci uzbierali dla tego pana 2,5 tysiąca złotych. Zbiórka kończyła się za dwa dni i brakowało jeszcze tysiąca. Przeleżałem resztę. Gdy potem jeździłem do mamy, słyszałem, jak mężczyzna grał na nowiutkim sprzęcie. Jarało mnie to, że o niczym nie wiedział.



RADOSŁAW BIELECKI

– artysta kabaretowy, członek Neo-Nówki,
współtwórca Noworocznego Koncertu
Charytatywnego dla Wrocławskiego
Hospicjum dla Dzieci, organizator Mistrzostw
Polski Artystów w tenisie ziemnym, z którego
dochód przeznacza na cele charytatywne

Twoje pomaganie na tym się nie kończy. Wymyśliłeś jeszcze coroczne mistrzostwa Polski artystów w tenisie ziemnym i napisałeś tomik „Wierszy dla ciecici”, z których dochód oddajesz hospicjum.

Wspieram je również dlatego, że świetnie współpracuje mi się z jego wolontariuszami. Nic ode mnie nie chcą. Nie myślą o pieniądzach. Nie strzelają focha, że jakaś impreza trwa za długo.

Rzadkość dziś.

I dlatego tak nam razem dobrze. Skrzykujemy się, bo chcemy robić coś za darmo. Podam ci nawet przykład, jak niewiele kosztuje pomoc. Jakis czas temu graliśmy z Neo-Nówką w Elblągu. Napisała do nas pewna kobieta, że jesteście ulubionym kabaretem jej syna, który niedługo kończy 18 lat i jest przykuty do łóżka. Pytała, czy mogliby przyjechać na występ. Nie ma problemu! Zaraz zadzwoniłem do organizatora, poprosiłem o miejsce dla nich. Po koncercie spotkaliśmy się i pogadaliśmy. Chłopak, a wręcz prawie dorosły facet, był mimo choroby bardzo świadomy. Po tygodniu dostałem kolejną wiadomość od tej pani. „Dziękuję, że syn mógł być na waszym koncercie. Spełniłście jego marzenie. Wczoraj odszedł”.

Jak to przeżyłeś?

Jestem wrażliwy, więc czyjeś cierpienie po mnie nie sływa. Tak było też tutaj. Na przykład ostatnio wzruszyłem się, gdy podsumowałem turniej tenisowy. Mówiłem do kamery, że nieważne, jak ktoś z nas gra. Ważne, że pomagamy. No i wtedy się rozryczałem. Chwilę później podeszli do mnie koledzy artyści uczestniczący w turnieju. Zrobili krag, przytulili mnie i przyznali: „Dobra robota, stary. Idziemy w to z tobą”.

W moim pomaganiu nie ma kalkulacji typu: „Jeśli kiedyś będzie mi trudno, inni odwdzięczą się za to, co dla nich zrobiłem”. Skoro mam siłę, to pomagam. Ty też ją masz? Zaanżuj się. Nie potrzebujesz do tego pieniędzy. Pójdź do szpitala i odmaluj dzieciom oddział. Podwieź kogoś, kto potrzebuje transportu.

Oczywiście łatwo wesprzeć kogoś w zrywie serca. Trudniej jednak zrobić to z głową. Dlatego zalecałbym czujność. Ja na przykład nie przepadam za domokrążcami. Gdy mówią, że zbierają na rysie w Białowieży, nie wierzę, bo nie widzę rozliczenia. A we współpracy z hospicjum wszystko jest jawne. Tyle pieniędzy idzie na wychowanków, a tyle na obecną budowę Domu Opieki Wyręczającej. Mam dużą wiedzę na temat zebranych funduszy, bo wpadam do siedziby hospicjum, rozmawiam z jego pracownikami i lekarzami.

A z podopiecznymi?

Widzę się z nimi głównie na koncertach. Z dwóch powodów. Po pierwsze, hospicjum

dojeżdża do dzieci. I bardzo dobrze, bo są w swoich domach, otoczone rodzicami, zwierzętami, a nie białymi ścianami. Po drugie, jestem hipochondrykiem. Boję się chorób. Słyszę o nich i zaraz przypisuję je sobie. Nie mogę oglądać wiadomości, w których ktoś mówi o nowotworach. Chodzę z tym do psychologa, bo lęk przed śmiercią czy schorzeniami ciągle mnie podgryza. Dlatego przyznaję bez bicia: unikam jeżdżenia do dzieci.

Ktoś powie, że uciekam od tematu chorób czy śmierci. Wcale nie. Po prostu trudno mi zagłębiać się w niego jeszcze bardziej. Przecież widzę na stronie hospicjum różne posty, w tym te najgorsze, że odeszli Jasio czy Kasia. Nie umiem pouklądać sobie w głowie ich śmierci. A muszę uważać, bo przez hipochondrię zdarzały mi się trudniejsze epizody. Były uciążliwe nie tylko dla mnie, ale również dla mojej rodziny. Przez nie ciągle powtarzałem żonie, że pewnie jestem śmiertelnie chory.

Skąd ten lęk?

W dzieciństwie otaczała mnie śmierć. Gdy kiedyś przeglądałem zdjęcia z tego okresu, zauważyłem, że na pogrzebach stałem zawsze w pierwszym rzędzie. Jeśli odchodzili babcia albo wujek, ich ciała trzymaliśmy

Neo-Nówka jest od tego, żeby nie wprowadzać grobowej atmosfery przygnębienia, rozczulania się

w domu, bo taki był zwyczaj. Nawet pewnego razu odwiedził nas pradziadek z Olsztyna i rzucił: „Dobrze, że mieszkacie na parterze, bo przyjechałem u was umrzeć. U mnie piąte piętro i jak zmieściliby się z trumną do windy?”. Mama kazała mu nie gadać głupot. Po tygodniu dziadek jednak zmarł. Zmarła jeszcze moja ciocia podczas porodu. Zmarła babcia, i to niemal na moich rękach. Zmarł też mój tata, gdy miałem zaledwie osiem lat.

Ech, miało być śmiesznie, a tu takie smutne sprawy...

Może dlatego, że nikt nie wie o smutku tylko kabareciarz?

Trochę tak. Gdy ludzie zaczepiają mnie, myślą, że będę wesoly i rubaszny jak w naszych skeczach. Że w towarzystwie zaczną rzucać żartami. No właśnie nie. Z natury jestem introvertykiem jak większość kabareciarzy. Tych, którzy w prawdziwym życiu zachowują się jak na scenie, mogę policzyć na palcach jednej ręki. Ostatnio tłumaczyłem to pewnej farmaceutce. Gdy stanąłem przy kasie w aptece, rzuciła: „W telewizji wydaje się pan weselszy”. „A w domu też pani sprzedaje leki?” – zapytałem kulturalnie. Farmaceut-

ka zaczęła się śmiać. Chyba mnie zrozumiała. Próbowałem jej tym samym powiedzieć, że jak górnik przychodzi do domu, to nie fe-druje. Albo że aktor grający księdza to nie ksiądz w prawdziwym życiu.

O, przypominała mi się kolejna sytuacja. Kiedyś po występie podeszła do nas kobieta. Akurat robiliśmy sobie zdjęcia z ludźmi, dawaliśmy autografy, a ona, lekko wcięta, rzuciła do mnie: „Kurde, jakbym miała takiego w domu, tobym nie musiała brać psychotropów”. Podejrzewam jednak, że gdyby przeczytała naszą rozmowę, musiałaby zwiększyć ich dawkę.

Sporo osób myśli o kabareciarzach jak ta pani: wyjdą, powyglupiąją się dwie godziny i nic ich to nie kosztuje. Nieprawda. Nie chcę narzekać na swoje życie, bo byłbym głupcem. Spędzam pół roku w trasie, ale mimo to nie wstaję rano i nie narzekam: „O Boże, dziś kolejne dwa występy”. Oczywiście po dwóch koncertach potężne zmęczenie i adrenalina dają się we znaki. Przez następny dzień dochodzę do siebie. Ale wracam na scenę i natychmiast odzyskuję energię. Jestem jak alternator, któremu publiczność daje prąd.

Tylko skąd masz go jeszcze do pomagania? Przecież ono jest trudne.

Właśnie nie! Trudno, jak mówimy w Neo-Nówce, to się pisze SMS-y w rękawiczkach zimowych.

Ale musisz zebrać fanty na licytację, znaleźć artystów, współprowadzić koncert i jeszcze skonfrontować się z własnym lękiem przed chorobami.

Zwróć uwagę na czasowniki, których teraz będę używał. Remontuję dom, bo muszę. Organizujemy z Neo-Nówką własne występy, bo to nasza praca i musimy z czegoś żyć. Ale pomagamy, bo c-h-c-e-m-y.

Nieraz łapię się na tym, że odpalam telefon i jak idiota przeglądam Facebooka. Potem obwiniam się: „Matko, straciłem 15 minut swojego życia, żeby pooglądać czyjeś”. Szkoda mi czasu. Wolę poświęcać go innym. Poza tym pomaganie to też wychowywanie. Z żoną zabieramy nasze dzieci na każdy noworoczny koncert charytatywny. Uczymy je w ten sposób wrażliwości na innych.

I teraz wyobraź sobie, że po tych dziesięciu latach Neo-Nówka wycofuje się z pomagania wrocławskiemu hospicjum. Albo że ja przestaję nagle organizować dla niego turniej tenisowy. Nie ma takiej opcji. To jest narkotyki. I oby nie było na niego terapii. Dla nas nie ma znaczenia, czy dostaniemy pośmiertnie Order Orła Białego. Ale ma znaczenie to, że przypniemy ordery uśmiechu wszystkich chorym dzieciom.

To ile już dla nich uzbieraliście? Ponad milion złotych. ●